

40 MILIONÓW NIEWIDOCZNYCH KOBIET

Kiedyś palono je na stosie z ciałem męża, dziś są „tylko” przeganiane przez własne dzieci. Miliony indyjskich wdów wegetuje na ulicach. Twórcy spektaklu „Strachu nie ma” – polska premiera jutro w Warszawie – dali im głos.

ROZMOWA Z
ŁUKASZEM CHOTKOWSKIM
reżyserem spektaklu „Strachu nie ma”



ANNA S. DĘBOWSKA: Vrindavan – co to za miejsce?

ŁUKASZ CHOTKOWSKI: Święte miasto, w którym według wierzeń dzieciństwo spędził Kriszna. Pojechaliśmy tam z Magdą Fertacz [dramatopisarką, autorką opracowania tekstu] na kilka tygodni. Jeżdżę do Indii od kilkunastu lat, obserwuję zmiany społeczne i kulturowe. Widziałem na ulicach stare żebraczki i zastanawiałem się, kim są. Często to właśnie wdowy, pozbawione majątku i szacunku, wyrzucone z domu, błakające się po mieście.

Ale skąd pomyśł, żeby robić o nich spektakl?

– To część większego projektu „Kobiety wykluczone”. Najpierw był spektakl o więźniarkach, którego scenariusz napisały kobiety z więzienia w Krzywańcu. „Strachu nie ma” to drugie ogniwo cyklu. Zamierzam jeszcze wraz z Magdą Hueckel i Tomkiem Śliwińskim, autorami nominowanej do Oscara „Naszej kłątwy”, zrobić spektakl o masowych gwałtach wojennych na kobietach w Afryce – zostają one wykluczone ze społeczeństwa. Ostatnim tematem będą kobiety pijące i chore na depresję, tabu w Polsce. Scenariusze z założenia powstają na podstawie relacji lub są pisane przez kobiety, które te historie przeżyły.

W problem wdowieństwa w kulturze hinduistycznej wchodziłem stopniowo. Diana L. Eck w książce „Banaras” pisze o wdowach, które chodzą w białym sari, są coraz chudsze i niewidoczne. Santiago Sierra, hiszpański artysta sztuk wizualnych, sfotografował ponad sto hinduskich wdów, wszystkie były odwrócone tyłem do obiektywu. Zastanawiałem się, dlaczego on to tak zaaranżował, przecież wiadomo, że są niewidoczne. Postanowiłem pójść w przeciwną stronę: oddać głos wdowom, uczynić je widzialnymi. Dlatego na plakacie przedstawienia są ich nazwiska. Tak naprawdę to one są autorkami spektaklu.

MANISH SWARUP / AP



Hinduskie wdowy uczestniczące w obchodach radosnego święta Holi to rzadkość. Od kilkuset lat wdowy mają zakaz udziału w tym święcie

DEMOKRACJA NIE DLA WDÓW

Jutro polska premiera spektaklu „Strachu nie ma” ze scenariuszem na podstawie wstrząsających opowieści hinduskich wdów. W konstytucyjnie demokratycznych Indiach kobieta, która straci męża, jest zwyczajowo pozbawiana prawa do spadku, pracy, emerytury, a państwo chroni ją tylko w minimalnym zakresie. Prapremiera odbyła się 12 listopada w Kalkucie. „Strachu nie ma” to wspólny projekt Teatru Powszechnego, teatru Kasba Arghya z Kalkuty i Instytutu Adama Mickiewicza. Przed spektaklem można kupić obrazki namalowane przez wdowy z Vrindavan. Dochód ze sprzedaży zostanie przeznaczony na wyżywienie kobiet i poprawę ich warunków mieszkaniowych. Kolejne spektakle 16-18 grudnia.

Teatr Powszechny w Warszawie: „Strachu nie ma” według tekstu mówionego, reż. Łukasz Chotkowski, opracowanie tekstu Magda Fertacz, muzyka – Joanna Halszka Sokołowska; premiera 15 grudnia.

Ile ich mieszka w Indiach?

– Szacuje się, że ok. 40 mln – więcej niż populacja Polski, ale kropla w morzu, jakim są Indie, które mają 1,5 miliarda mieszkańców. Dokładnie nikt ich nie policzył ze względu na olbrzymi problem bezdomności. Wdowy, które powierzyły nam swoje historie, często były maltretowane przez mężów, wygnane z domów przez własne dzieci, okradane przez sąsiadów. Nie

protestują, choć mają ochronę prawną – Indie są krajem demokratycznym. Jednak prawo zwyczajowe jest często silniejsze niż demokracja. Kobiety mogłyby iść na policję, do sądu. Uważają jednak, że taki jest ich los, przeznaczenie, mówią: „Widocznie w poprzednim życiu zrobiłam coś złego”.

Znalazłem w internecie informację o organizacji Maitri. Zajmuje się ona ujawnianiem gwałtów, opieką, edukacją wdów w Vrindavan.

Jak wygląda święte miasto?

– Jak całe Indie. Kontrasty na każdym kroku. Na ulicach natłok ludzi, śmieci, bieda, a obok świątynie ociekające bogactwem, najnowsze samochody i wystawne restauracje. Święci mężowie, krowy, małpy, chaos, który ma swój porządek i koi.

W Indiach życie i śmierć są na wyciągnięcie ręki, dotyka się ich w każdej minucie. Wdowy z całych Indii od dawna przybywają do Vrindavan, aby zamieszkać w świątyniach Kriszny. To dla nich oaza, do tego stopnia, że zmieniają wyznanie. Jedną z naszych bohaterek była wyznawczynią Siwy, ale gdy owdowiała, zaczęła czcić Krisnę, żeby dostać się do Vrindavan.

Żyją na ulicy w karygodnych warunkach, żebrzą. Mimo to jest to dla nich bezpieczne miejsce. Założycielka Maitri, Winnie Singh, psycholożka i działaczka społeczna, postanowiła poprawić te warunki. Organizacja najpierw wynajęła pokój w kamienicy, w której rozdawano jedzenie i leki. Potem przygotowano miejsce, w którym kobiety mogły spać w ciągu dnia. Obecnie organizacja prowadzi aśram, w którym na stałe mieszka 80 wdów, przeżywających po 60. roku życia. Mają opiekę i wyżywienie, uczą się czytać i pisać, zyskują świadomość społeczną i polityczną, odbywają praktyki religijne, zaczynają nowe życie.

Kto się nimi zajmuje?

– Nie uwierz pani: mężczyźni, wolontariusze. Piorą, sprzątają. Deklarują, że pracują na lepszą karmę. Aśram

mem kieruje emerytowany wojskowy, kapitan. Jego monolog również mamy w spektaklu – mówi, że w życiu widział dużo krwi, musiał zabijać.

Ironia, bo to przecież mężczyźni spowodowali, że wdowy są w Indiach niewidoczne. Tradycja hinduistyczna mówi, że rodzina ma prawo oddalić owdowiałą kobietę z domu, cały majątek przechodzi na jej dzieci, a ona powinna wychowywać wnuki i siedzieć cicho. Państwo nie ingeruje, Hindusi mają zresztą obsesję na punkcie tradycji. Ustawowo wdowa dostaje 100 czy 200 rupii miesięcznego zasiłku. Herbata kosztuje 10 rupii.

Bramini zinterpretowali święte księgi hinduizmu, napisali komentarze do wed, gdzie wykazali, co wdowa powinna, a czego nie powinna. To są kapłani stojący na szczycie hierarchii kastowej. Są jak księża w Kościele, choć bez powołania, funkcja przechodzi z pokolenia na pokolenie. Bramini są obłudnie bogaci i kompletnie bezkarni. Coś to przypomina, prawda? O tym też jest nasz spektakl. Sytuacja hinduskiej wdowy czasem nie różni się od sytuacji polskiej kobiety.

Co bramini nakazują?

– Po śmierci męża żona ma wyjść z domu, chodzić w bieli, nie może jeść smażonych potraw. Te zakazy bywają absurdalne, np. wdowy nie uczestniczą w radosnym święcie Holi, gdy rozrzuca się kolorowe pudry. Od tego roku we Vrindavan jest to możliwe.

Kiedyś zostalyby spalone na stosie pogrzebowym ze zwłokami męża?

– Tak. Sati jest teraz zakazane, choć być może na zapadłych wsiach wciąż istnieje. To też wymysł męski. W różnych mądrych księgach jest napisane, dlaczego wdowa powinna iść na stos, że ma być jak luna rozświetlająca noc, że płonąc, dostępuje mokszy, wybawienia, bo w ogniu wyrzyna się z cyklu wcieleń.

Kim są wdowy, które pan spotkał?

– Mieszkalem z nimi w aśramie, oglądałem ich codzienne życie. Nie

które same uciekły, bo nie były w stanie znieść przemocy. Spotkało je niewyobrażalne okrucieństwo, ale nie żyją przeszłością, to charakterystyczne. Mierz się na co dzień ze swoim strachem, bez obwiniania kogokolwiek. Stąd nasz tytuł: „Strachu nie ma”.

Nie wszystkie chciały rozmawiać, ale te, które się na to zdecydowały, uważały, że dają w ten sposób świadectwo siły, a ich historie mogą pomóc. Pierwszy raz ktoś chciał ich wysłuchać. Jedną z nich powiedziała, że gdy zmarł jej mąż, a dwóch synów śmiertelnie zachorowało, poczuła się wolna. Zorientowała się, że albo pograży się w obłędzie, albo poświęci religii. Została kapłanką. I one są rzeczywiście pijane Kriszną, ale nie fanatycznie.

Ponowne zamążpójście wchodzi w grę?

– Oczywiście, ale decyduje się na to minimalny odsetek. „Jaki nowy mąż? – zdumiała się pewna 40-letnia wdowa. – Jak mógłby mnie dotykać inny mężczyzna?”. I sprawa zamknięta.

Kim w hinduizmie jest kobieta?

– To temat na wielotomową książkę. Kapitan, który teraz opiekuje się wdowami, mówił: „Kiedyś kobiety były świętością, siedziały w domu, zajmowały się dziećmi, a teraz poszły do pracy, chcą się realizować, a to ze świętością nie ma nic wspólnego”. Zapytałem: „Co byś zrobił, gdybyś był kobietą?”. A on na to: „Starałbym się służyć swojemu mężowi i dzieciom najlepiej, jak bym potrafił”. I wiem, że ocena takiej postawy z europejskiego punktu widzenia byłaby krzywdząca.

Reakcje po prapremierze?

– Nasz spektakl został odczytany jako sprzeciw wobec patriarchalnej kultury i wobec kultury gwałtu. Po spektaklu kobiety mówiły nam, że czują siłę, wolę walki. Naszych wdów nie było, bo Vrindavan leży tysiąc kilometrów na północ od Kalkuty.

Kobiety poniosły już niejedną rewolucję na świecie. Niosą ją w Indiach, niosą ją w Polsce. Ta walka zostanie wygrana. ●